

Boże Narodzenie w Wielkiej Brytanii od zawsze obchodzone było bardzo hucznie. Większość Anglików świętowała ten dzień ze swoimi bliskimi, kultywując takie tradycje jak organizowanie obiadu czy śpiewanie kolęd.

Tego roku Hermione również miała możliwość spędzenia świąt, i to nie byle jakich, bo swoich wymarzonych od paru lat. Była podekscytowana na myśl o tym, że wreszcie spędzi je tak jak kiedyś. Nie ukrywała, że ten okres wiele dla niej znaczył, gdyż zawsze kojarzył jej się z rodziną, z którą czuła się bardzo związana.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze, a kiedy zobaczyła odstający kosmyk, po raz kolejny wygładziła włosy spięte w wysokiego koka. Wyrównała granatowy materiał swojej bawełnianej sukienki i poprawiła przekreconą nogawkę cielistych rajstop. Tak bardzo pragnęła, aby wszystko było idealne. W końcu to jej pierwsze prawdziwe święta od dłuższego czasu, nie wspominając o tych u Weasleyów rok wcześniej. Uwielbiała świętować z nimi ten czas, Molly i Artura traktowała jak drugich rodziców, ale to jednak nigdy nie było to samo. Swoją drogą liczyła na to, że wynagrodziła Ronowi i Harry'emu swoją nieobecność długim, wyczerpującym listem i prezentami. Miała nadzieję, że zrozumieją.

Jeszcze raz sprawdziła, czy jej wygląd jest zadowalający i wyszła z łazienki, cicho zamykając drzwi. Będąc na szczycie schodów, usłyszała głośny chichot Jean. Zareagowała od razu, wysoko podnosząc kąciki swoich ust. Po chwili kilka łez spłynęło po jej twarzy, a ona szybko wytarła wierzchem dłoni mokry ślad, nie wierząc w to, jakie szczęście miała, odnajdując rodziców.

Przypomniały jej się zeszłoroczne święta spędzone w jakimś pierwszym lepszym australijskim barze.

*Ubrana tylko w krótkie spodenki i cienką bluzkę na ramiączkach siedziała w pobliskim pubie. Przed oczami migotały jej kolorowe światelka powieszone wszędzie, gdzie było to tylko możliwe, a drobne kwiatki tutejszego krzewu dodane zostały do serwetnika na prawie każdym stole.*

*Nie знаła tam kompletnie nikogo, kto mógłby jej potowarzyszyć czy z kim mogłaby wymienić się chociaż życzeniami. Jedynie kelnerka okazała się na tyle miła, że na swój koszt zamówiła byłej Gryfonce gotowane krewetki, które należały do jednych z tradycyjnych dań w tamtych rejonach.*

*Podziękowała skinieniem głowy i delikatnym uśmiechem. Nie potrafiła robić tego tak jak kiedyś, odkąd zmuszona została zmodyfikować rodzicom pamięć i zdecydowała się na wyruszenie z Harrym w celu odnalezienia wszystkich horokruksów. Wiedziała, że nie będzie w stanie wykonać tego, dopóki ich nie odnajdzie i nie odzyska ich zaufania, bo, tak podejrzewała, straciła je w chwili wypowiedzienia pierwszej sylaby słowa Obliviate.*

*Głośno westchnęła i nabiła jedną z krewetek na widelec. Już miała wkładać ją do ust, kiedy jej dłoń zatrzymała się w połowie drogi. Zamrugła parę razy, żeby przekonać się, czy przypadkiem nie ma jakichś zwidów, ale nie, nie mogła ich mieć! Wszędzie rozpoznalaby ten kolor włosów, loki tak podobne do jej własnych!*

*— Hej — usłyszała głos kelnerki, gdy z prędkością miotły wyścigowej opuściła bar.*

*Wypadła na zewnątrz, rozglądając się na wszystkie strony w tym samym czasie, ale nigdzie jej nie było. Nie poddawała się i obiegła miejsce w ciągu niecałej minuty. Wyczerpana otarła pot z czoła, aż nagle zobaczyła ją znowu, a gdy odwróciła się w jej stronę, Hermionę opuściły resztki nadziei, które w niej pozostały. Zrezygnowana wróciła do baru, żeby skończyć swój „świąteczny” obiad.*

*Nie miała wątpliwości, żeby było to najgorsze Boże Narodzenie w całym jej życiu.*

To był dla niej trudny okres. Przymknęła oczy i oparła się o poręcz. Nie wspominając o tym, że była wtedy sama, nie wyobrażała sobie po raz kolejny spędzać świąt w środku lata. Ewidentnie wolała tę mroźną i śnieżną pogodę, zdecydowanie bardziej odczuwalna była cała ta atmosfera.

Powoli zeszła po schodach, aby dokładnie zobaczyć efekty przystrajania całego domu przez jej ojca. Wszędzie znajdowały się kolorowe łańcuchy i girlandy, a gdzieś tam pojawiały się też jemiola.

Kiedy znalazła się na parterze, weszła w głąb salonu, gdzie było jeszcze więcej dekoracji. Na górnej części palącego się kominka powieszone zostały trzy wełniane skarpety na zmianę z czerwono-białymi, lukrowymi laskami, a na wierzchu jego kamiennej obudowy paliła się wielka świeczka, więc po całym pomieszczeniu unosił się zapach przypraw korzennych z nutą pomarańczy. Hermiona знаła tę woń bardzo dobrze, gdyż jej mama od lat była miłośniczką pachnących świec i odkąd pamiętała, towarzyszyły im one w każde święta.

Odwróciła się, a jej wzrok przykuła choinka, którą niedawno sama pomagała ubierać w błyszczące gwiazdki, kokardki i bombki oraz słomiane lub drewniane dzwonki czy figurki aniołków. Przedtem drzewko jednak nie sprawiało takiego wspaniałego wrażenia, ponieważ kolorowe lampki nie były jeszcze podłączone do prądu.

— Piękny nam się w tym roku świerk trafił, prawda? — Pan Granger podszedł do swojej córki z szerokim uśmiechem i otoczył ją ramieniem.

— Zgadza się — odparła. — Naprawdę intensywnie pachnie.

— Pomyśleć, że mama zastanawiała się nad sztuczną... — mruknął, przewracając oczami.

— Jak to? — Zdziwiła się, odwracając się w stronę kuchni, gdzie krzątała się kobieta.

Nigdy nie wyobrażała sobie kupienia nieprawdziwej choinki i wyciągania jej co roku ze schowka. To zdecydowanie nie było to samo: brakowało pięknego, leśnego zapachu czy delikatnego klucia w palce, kiedy chciało się powiesić kolejną ozdobę.

— Po prostu nie trzeba by było sprzątać cały czas tych igieł — zawołała Jean. — I nie musiałabym podlewać, a dodatkowo zaoszczędzilibyśmy pieniądze, które wydajemy co roku na żywą.

— Och, kochanie — zaczął Paul, kręcąc głową. — Przecież dobrze zdajesz sobie sprawę z tego, że plastikowe drzewko nie wprowadza tej cudownej, świątecznej atmosfery, którą wszyscy tak uwielbiamy.

Kobieta oparła się o aneks kuchenny i ciepło uśmiechnęła się do męża.

— Masz rację — oznajmiła. — Ale koniec tych pogaduszek! Hermiono, pomożesz mi? Jeśli za chwilę nie zaczniemy jeść, nie zdążymy na przemowę królowej o trzeciej!

Dziewczyna przytaknęła i zabrała się za przenoszenie potraw na udekorowany stół, gdzie znajdowały się już kremowy obrus, złote serwetki, sztucce i piękna, biała zastawa na specjalne okazje.

Po chwili pan Granger włączył radio i do uszu całej rodziny doszedł dźwięk cudownie śpiewanych kolęd. Była Gryfonka popatrzyła na rodziców z uśmiechem i po raz kolejny pomyślała, jak to cudownie znowu móc spędzić z nimi ten okres.

Nie minęło dużo czasu, aż Jean zawołała swojego męża i córkę do jedzenia. Kiedy ci usiedli, ona postawiła na stole wielkiego, pachnącego indyka, na widok którego Paulowi zaświeciły się oczy z wrażenia.

— Nie tak szybko! — zawołała Hermiona, kiedy jej tata po pokrojeniu potrawy chciał zacząć nakładać każdemu po kawałku. — Chyba o czymś zapomnieliście.

— Kostka życzeń! — krzyknęła jej mama i wyciągnęła kość w kształcie litery „y” z wnętrza ptaka. — Nie mogę uwierzyć, że prawie o tym zapomnieliśmy.

Dziewczyna zaśmiała się. Bardzo lubiła tę tradycję, która polegała na tym, że para wybranych członków rodziny ciągnęła za oba końce obojczyka. Osoba z większą częścią miała za zadanie pomyśleć życzenie, mające się spełnić.

— To kto tym razem? — zapytał pan Granger.

— Wy to zróbcie — powiedziała była Gryfonka i wskazała palcem kość. — Moje największe marzenie już się spełniło i... ja po prostu nie wiem, czego mogłabym chcieć bardziej niż tego, że jesteście tu razem ze mną.

Spojrzała na nich z lekkim uśmiechem, a w kącikach jej oczu po raz kolejny tego dnia pojawiły się łzy.

— Hermiono — zaczęła Jean i opuszką palca starła kroplę z jej policzka.

— Ja... ja przepraszam — wydukała, rozklejając się na dobre. — Musiałam to zr... zrobić.

— Już dobrze, ćś — próbowała ją uspokoić kobieta, mocno przytulając do siebie.

— Nie mogłam was stracić — powiedziała drżącym głosem. — Byliście w strasznym niebezpieczeństwie, nie miałam innego wyjścia.

— Słonko... — Paul podszedł do swojej żony oraz córki i mocno przytulił je obie. — Po odzyskaniu wspomnień byliśmy zszokowani, to było dla nas trudne, ale nie mamy ci tego za złe.

— Dokładnie. — Jean przytaknęła na znak, że się zgadza. — Wiemy, że zrobiłaś to dla naszego dobra.

Hermiona zamknęła oczy oraz głośno zaszlochała, po czym wyswobodziła się z uścisku swoich rodziców, aby wytrzeć mokrą twarz serwetką i jeszcze raz na nich popatrzeć.

— Wysłanie was do Australii było jedynym sensownym wyjściem, które przyszło mi wtedy do głowy, a uwierzcie mi — przerwała, aby cicho pociągnąć nosem — nie było dnia, podczas którego ani razu nie myślałam, co robicie, czy nikt was przypadkiem nie znalazł, czy jesteście szczęśliwi...

Małżeństwo spojrzało na swoje dziecko z wielką czułością. Nie byłoby w stanie boczyć się na nią o coś takiego, musieliby zupełnie nie posiadać uczuć.

— Po zakończeniu wojny zaczęłam was szukać, ale długo mi się to nie udawało, a naprawdę byłam potrzebna przy odbudowie Hogwartu. — Spojrzała na nich ze strachem, jakby zaraz mieli jej wykrzyknąć, że była najgorszą córką, jaką kiedykolwiek mogliby mieć. — Potem zaczął się rok szkolny, siódma klasa, którą bardzo chciałam skończyć. Dalej mam sobie za złe, że nie zostawiłam wszystkiego i nie ruszyłam do Australii, ale myślę, że ja po prostu bałam się waszej reakcji. Bałam się, że mnie odrzucicie, nie będziecie chcieli wrócić lub co gorsza, wróćcie do Anglii, ale beze mnie.

— Och. — Jean westchnęła, a po chwili na jej twarzy również można było zobaczyć ślady po łzach.

— Dlatego dopiero miesiąc po ukończeniu szkoły spakowałam najważniejsze rzeczy i przeniosłam się na południową półkulę — przyznała. — Szukanie was było trudne, co chwilę wyjeżdżałam z jednego stanu do drugiego, bo wydawało mi się, że jestem blisko, cały czas. Spędziłam tam prawie dziewięć miesięcy i kiedy miałam się poddać, gdy straciłam resztki nadziei, wpadłam na właściwy trop. Kto by pomyślał, że Wendell i Monika Wilkinsowie zdecydują się na zamieszkanie w małej wiosce w Queensland?

Skończywszy mówić, szeroko się uśmiechnęła. Już dawno przestała płakać, więc jej twarz powoli wracała do normalnego koloru. Dziewczyna była szczęśliwa, że wreszcie to z siebie wydusiła. Wcześniej rozmawiała z nimi na ten temat, ale ani razu nie zdobyła się na tak szczegółowe wyznanie.

— Cieszę się, że nam to wyznałaś — oznajmił Paul, kładąc jej rękę na ramieniu.

— Byłaś z nami szczerą i to bardzo wiele dla nas znaczy — dodała jego żona, głaskając Hermionę po policzku. — Ale pamiętaj, że ani przez chwilę nie przyszła nam do głowy myśl, żeby się ciebie wyprzeć.

— Dokładnie — rzekł mężczyzna. — Jesteś naszą jedyną córką i nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo cię kochamy.

— Wiem — wyszeptała dziewczyna. — Ja po prostu czułam się z tym źle, ale teraz jest już o wiele lepiej.

Wszyscy w trójkę ostatni raz mocno się przytulili.

— Dobrze, koniec już tych czułości — zarządziła Jean. — Apeluję do was, że indyk, ziemniaki, warzywa, generalnie wszystko ostygło i będę musiała to odgrzać.

— Nie musisz, mamu — oznajmiła Hermiona.

Wyciągnęła z kieszeni swojego beżowego swetra drewnianą różdżkę, po czym spojrzała wyczekująco na swoich rodziców, którzy po chwili przytaknęli na znak, że się zgadzają. Usta panny Granger wykrzywiły się w uśmiech i jednym ruchem sprawiła, że wszystkie przygotowane przez jej mamę dania znowu były gorące i nadawały się z powrotem do jedzenia.

Usiedli do stołu i zajęli się konsumpcją. Paul, jak zawsze zresztą, bardzo chwalił posiłek ugotowany przez swoją żonę, a Jean cały czas zwracała mu uwagę, że ma się zająć jedzeniem, a nie gadaniem. Hermiona tylko chichotała pod nosem; uwielbiała przekomarzanki swoich rodziców.

— Nie zdążyliśmy posłuchać przemowy królowej — powiedziała jej mama, zerkając na zegar. — Ale nieważne, zobaczymy powtórkę. Teraz Christmas Crackers i prezenty!

Strzelającego cukierka rozerwał każdy z każdym, a śmiechom nie było końca, kiedy po wybuchu wypadały kartki z różnymi śmiesznymi napisami czy dowcipami.

— Proszę, kochanie. — Para podarowała Hermionie pakunek zawinięty w ładny, świecący papier z zieloną kokardą. — Śmiało, otwieraj.

Dziewczyna niepewnie rozerwała ozdobną tekturę i zobaczyła jedną z najwcześniejszych okładek Anny Kareniny. Na ten widok jej usta utworzyły się w wielką literę „o”, a ona sama spojrzała zdziwiona na swoich rodziców.

— Skąd...? — zapytała, ale nie była w stanie dokończyć zdania, pod tak wielkim wrażeniem się znajdowała.

Kochała tę powieść całym swoim sercem. Potrafiła ją przeczytać dwa czy nawet trzy razy z rzędu i wracała do niej, kiedy nie umiała sobie z czymś poradzić lub słabo jej to szło. Będąc w Australii, miała ją prawie cały czas przy sobie. Kiedyś postanowiła nawet nauczyć się języka rosyjskiego, żeby móc przeczytać ją w oryginale.

— Wiesz, jak tata uwielbia odwiedzać różne antykwariaty. — Jean przewróciła oczami.

— Zobaczyłem to i od razu pomyślałem o tobie — przyznał.

— Dziękuję, dziękuję, dziękuję — zawołała i przytuliła ich z całej siły. — Teraz moja kolej.

Podarowała im wielki przedmiot oprawiony w gruby, brązowy materiał. Państwo Granger otworzyli księgę i ujrzeli ich rodzinne zdjęcia. Na jednym znajdowała się młodsza Jean, kąpiąca małą Hermionę, na kolejnym Paul, uczący jeździć swoją córkę na nartach. Jednak nie był to zwykły album, był to album z magicznymi, ruszającymi się obrazami. Zdumieni dotknęli fotografii, pierwszy raz widząc coś podobnego.

— Zaczarowałam je — mruknęła. — Wydaje mi się, że mimo wszystko taka forma jest o wiele ciekawsza.

— Hermiono... — zaczął jej ojciec.

— To jest naprawdę wspaniałe — oznajmiła kobieta. — A tata chciał powiedzieć, że nie wiemy, jak dziękować. To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostaliśmy.

— Bardzo się cieszę — rzekła i ponownie się uśmiechnęła.

Nie była pewna, czy to był dobry pomysł. Cały czas się tego obawiała, ale okazało się, że trafiła idealnie.

— Dobra, rodzino — zawołał Paul. — Nie zapomnieliście chyba o najważniejszym? Leć po łyżwy, Jean.

— Hyde Park? — zapytała uradowana dziewczyna. — Największe lodowisko w Londynie, tak jak kiedyś!

— W końcu to nasza tradycja. — Mężczyzna głośno się zaśmiał i przyciągnął do siebie swoją córkę, zamykając ją w mocnym uścisku. — Kocham cię.

Słyszając te słowa, mimo swoich dwudziestu jeden lat na karku, znowu poczuła się jak mała dziewczynka. Potrzebowała tego od dłuższego czasu, potrzebowała powrócić do tamtego okresu i choć na moment zapomnieć o wszystkich zmartwieniach.

Uwielbiała Boże Narodzenie.

— Ja ciebie też, tato.